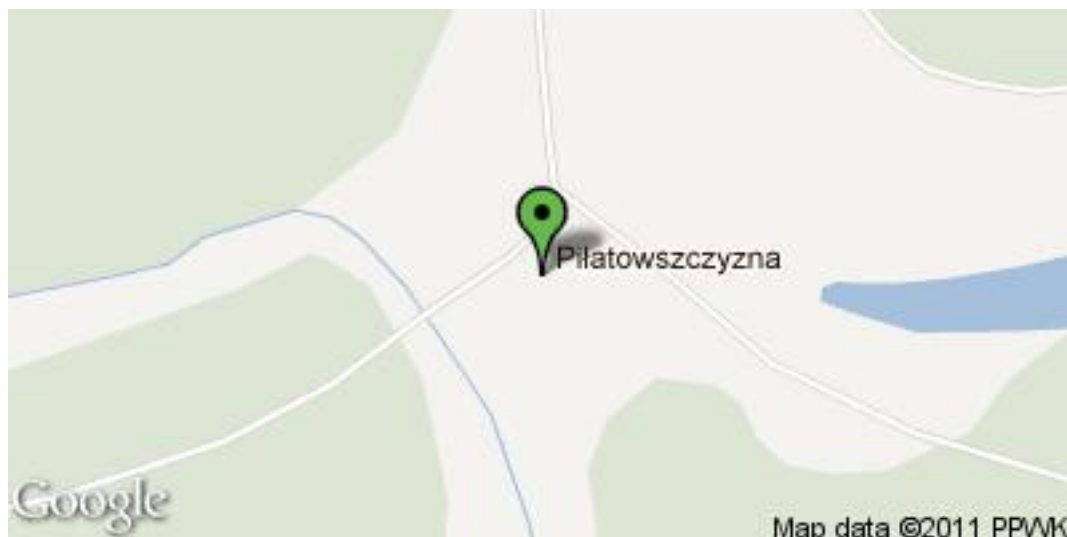


Krzyż Pamięci Sybiraków



Współrzędne: Szerokość - 53.134774, Długość - 23.678563

Stoi na rozdrożu, przed dojazdem do Piłatowszczyzny. Prywatna pamiątka czasów pogardy, kiedy bycie Polakiem było na tej ziemi zagrożeniem dla rosyjskiego okupanta. Pamiątka tragedii narodowej idącej przez poszczególne rodziny z tych ziem. Do dziś nie istnieje w przestrzeni publicznej gminy.

Pamięć tamtych dni najlepiej odda rozmowa z kimś, kto to przeżył - panem Marianem Szorcem z Piłatowszczyzny. Tekst opublikowany był w "Przewodniku katolickim"; "Kurierze Porannym" oraz lokalnych "Wiadomościach Gródeckich".

... Kwitok, zdaje się, że dwa Kwitki były, Załataja Gara,
Udaczna Górną i Dolną. Wszędzie pełno Polaków.
Baraków od pioruna stało...

Dziękować Bogu. Wszyscy wróciliśmy.

Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa. Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika o niewolniczej duszy,

uprawiającego lichwę i kult terroru, grzeźnącego przytem w bągnie materialistycznej polityki, tylękroć odkrywalem w tym osobniku, oprócz powyższych właściwości, namiętną nienawtśc do Polski. Nauczylem się oceniac ją na podstawie tych nienawistnych sądow-i metoda okazała się niezawodna.

G.K. Chersterton.

Jako dziecko był Pan zesłańcem na Syberii. Co zachowała pamięć z tamtych dni? Jak to się zaczęło?

To było dziesiątego lutego tysiąc dziewięćset czterdziestego roku. Raniutko. Hałas wkoło domu, łomot do drzwi. Godzina może piąta rano. Ciemno było. Atwieraj dwieri! Starsi to wiedzieli, że ruskie tu zajęli to i takie czasy przychodzą dla Polaków. A tu jeszcze osiemnaście hektarów się miało, to człowiek kułak był. Atwieraj dwieri! Mama otworzyła. A gdzie muž? Ojca nie było, ukrywał się. Przenocował u jednego znajomego. Chodziły pogłoski, że sowieci będą zabierać mężczyzn. Takich podejrzanych: gajowych, leśniczych. A ojciec miał osiemnaście hektarów ziemi, trzy krowki, dwa konie. Kułak był. Jak pootwierali te drzwi, a nie zamykali- to powiał od progu taki siwy szron. A spaliśmy na podłodze. Siennik mama rozścielała i tak spali z starszą siostrą. Takie zimno naciągnęło. Przykryliśmy głowy. Dom w trzydziestymdrugim postawiony. Druga połowa nie wykończona, tylko ta kuchnia i pokój. Zagłądali wszędzie. Ni ma hajajina, ni ma -udrał. Sabirajtieś. Wywieziem was w Biełastok, bo tutaj będzie przechodził front z Niemcami. Musim was zabezpieczyć. Wywieźć stąd. A po tygodniu czasu przywieziom nazad. Bieri mamasza szto takoje na parę dni. Mama zaczęła coś tam brać, a lepsze zarzuca, gdzieś chowa. A z nimi był Stankiewicz podobno z Pieniek. Opaskę na ręce nosił. I jak ci troszke się ulotnili, to on do matki mówi: kobieto zabieraj co możesz, bo nie w Białystok a na Sybir was powiozą. Musi niezły człowiek być. Ja po wojnie szukał jego. Chciał podziękować. Ale podobno zabity został.

Wtedy matka z starszą siostrą pakowały w worki co dało radę. Trwało to może godzinę. Otoczyli całą Piłatowszczyznę. Po wszystkich domach enkawudziści się rozeszli. Sanie podstawili, brane podobno z Pieszczannik, Nowosiółek, Załuk. Zima straszna była. Tego dnia mróz dochodził chyba do czterdziestu stopni. Ja- sześć lat, siostra Leonarda cztery lata starsza, a młodsza siostra Wanda- jeszcze roczku nie miała. Przy piersi. Sanie załadowali i pojechali do Żedni. Żeby to chociaż do Waliń. A grom ich wie czemu do Żedni. Pomarzlismy. Dzieciaki zaczęły jęczeć. To dowódca pozwolił zajechać do przydrożnego mieszkania. To ponoć do Trzeciaków. Do dziś tam mieszkają. Tam pozwolili troszkę się ogrzać. Mama małą Wandę wyjęła z pierzyn, nakarmiła. Konik, który nas wiózł był stary i jechał na końcu. Całą Piłatowszczyznę załadowali w wagony. Piętrowe pryczy. Krowięce wagony. Jak śledzi nabili. Długo staliśmy w Żedni, dopóki szalón nie załadowali. Mielismy i suchary- matka nasuszyła. myśląc, że takie ciężkie czasy nastaną. Dopiero jak zawiezli gdzieś pod Moskwę, to pozwalali wyjść. Jak parowóz brał wodę i węgiel na stacji, to wiadrami śniegu się nabierało. W wagonach były piecyki żelazne -czihunki, to na nich śnieg topili

Krzyż Pamięci Sybiraków

i tak popijali. Sodoma była jednym słowem. Jechane było dzień i noc. To jak zabrali dziesiątego lutego, to gdzieś w początkach maja nas tam dowieźli.

I dokąd dowieźli?

Stacja Kwitok. Sybir. Irkuckaja obłast'. Gorod Taiszet. A pasiołki to: Kwitok, Załataja Gara, Udacznaja. Tam Polacy się trzymali. Dalej kolei nie było. Jak nieraz na stacji widzę- to szlaban, bela podkładow na szynach. Straszne składnice drzewa tam były. Wwalili nas w baraki po więźniach.

Byliście tylko z matką?

Ojciec Józef też był. Jak dowiedział się co się dzieje, przyszedł do domu, ale nas już powieźli. Ale tutaj był jeszcze jakis kamisar, jakieś znajome z Józefowa. Ojciec tu wszedł i zaczął jak w swoim domu...A kamisar: a szto ty? Ojciec mówi: to mój dom. Kamisar dał czas, może dwadzieścia minut na spakowanie się. Co widzisz to zabieraj. Rodzina już pojechała. To co sam zabierzesz -parę toreb. Tak szczęśliwie się trafiło, że już pociąg ruszał a kamisar krzyknął do enkawudzistów: atwiraj pierwyj lutszyj wagon, wbrosim jeszcze odnowo ! Otworzyli akurat ten, gdzie Piłatowszczyzna była. I był na Sybirze razem.

Jak było po zajechaniu na miejsce?

Tam, gdzie przywieźli- mróz straszny. Tylko, żeby przy takim mrozie był klimat jak tu wymarliby wszyscy. Dobrze, że tam sucho. Jak nadejdzie burza to dwa, trzy dni wieje. Świata nie widać. Jednego razu przebiegałem z baraku do baraku, jak to dzieciaki. To jak stanąłem naprzeciwko tego wiatru, to jak dmuchnęło- powietrza nie mogłem chwycić. A śnieg jak nawieje to kurhany równe z dachami. Kiedy zamarzło, to na łyżwach, tak jak po lodzie zjeżdżali. Jak taka burza przeszła, to było cichutko. Ale minus czterdzieści stopni, to trzaska wszystko w tajdze, pękają drzewa. Ale jak przychodzi wiosna, w końcu maja, to od razu wiadomo, że sanie trzeba odstawiać.

Po przyjeździe zakwaterowano w barakach. W środku korytarz a po obu stronach dwadzieścia parę kajut. Jedna kajuta na rodzinę. Na środku ogromny piec, może dwa na dwa metry. Palenisko, blat. Tylko nie było z czego warzyć. Ścianki baraku, to z jednej strony deska z drugiej deska a w środku trociny.

Jak się zaprowadziły pluskwy, prusaki- ratunku nie było. Zimową porą to tylko prusaki wyłaziły. Jak się paliło i było cieplej. A letnią porą pluskwy. Nie dały żyć.

Co się jadło?

Krzyż Pamięci Sybiraków

Dawali po dwieście gram chleba i po litrze zupy. Stołówka była. Chyba były jakieś kartki. Matka albo starsza siostra Leonarda, chodziły z wiaderkiem. Zupa, to taki kapuściany barszcz- to się szczy nazywał. Albo bałanda- taka zacierka, taka lura-coś tam pływało. Te dwieście gram chleba to na dzień. Na dziecko i na niepracującego. A ojca to zaganiali do roboty w tajgę, piłować, zagrażać wagony. To linami ciągnęli. Kładli te legary. Z jednej strony paru chłopca, z drugiej paru i na wagon wciągali. To oni już dostawali po pięćset gram chleba. Na dobę.

Co z nauką?

Szkoły żadnej nie było. Dopiero, chyba jak Sikorski ten dogovor zrobił, to pozwolili. Bo nauczyciele tam byli. Z Polski powyożeni. Nauka w wolnej kajutce w barakach. Chodziłem do szkoły, ale nie było na czym pisać. Jakaś stara gazeta. Ktoś coś z Polski jeszcze miał. Ostatnio to były deseczki brzozone. Poliniuje się i tak pisało Po każdej lekcji trzeba było szkłem skrobać. Nauczyciele byli zobowiązani, po dwie godziny dziennie- może tygodniowo, nie pamiętam, ruskiego języka uczyć. Jeszcze mam świadectwa odręcznie pisane. Mam z trzech klas. Polska szkoła w Kwitku, pasiełek Kwitok, taki a taki uczeń chodził do klasy drugiej i przechodzi do następnej. Nazwisko nauczyciela i pieczęć-ruska. Kiedyś w Związku Sybiraków w B-stoku pokazywał. To oni jak zobaczyli, toż to najlepszy dowód, mówią.

Czy ojciec poszedł do Armii Andersa?

Nie. Do Armii Andersa zaczęli brać młodych. Kawalerów, panienki. Tych, co nie mieli zobowiązań, rodzin. A jak Berling zaczął z Wasilewską armię tworzyć, to brali wszystkich, kto tylko się ruszał. To nie było dobrowolne. Po prostu wcielali. I ojciec w czterdziestymtrzecim poszedł. Brał udział w bitwie pod Lenino, aż do samego Berlina doszedł. Po wojnie wrócił tutaj pierwszy. Zaproponowali ojcu na Ziemiach Odzyskanych brać gospodarstwo. Ale mowi: na co mam czyjeś brać, jak mam swoje. I pierwszy tu wrócił. Jak myśmy przyjechali to już miał konika jakiegoś i krówkę. A my wróciliśmy w czterdziestymczwartym, szesnastego kwietnia nas przywiezli do B-stoku, do PUR-u (Państwowego Urzędu Repatriacyjnego). Stamtąd, matki brat załatwił samochód i przywiózł nas do Piłatowszczyzny.

Jak to się stało, że zezwolili wyjechać?

Był jakiś dogovor i już dłuższy czas wiedzieli. Robili zebrania po tych pasielkach jak Kwitok, zdaje się, że dwa Kwitki były, Załataja Gara, Udaczna Górną i Dolną. Wszędzie pełno Polaków. Baraków od pioruna stało. Robili zebrania i przepaszali, że nie gniewać się na ruską władzę, bo my nie winowaty. Was pradali waszy, a my jak mogli tak was utrzymaliśmy. Potem powiedzieli, będziemy was transportować do Polski. Nas na pierwszą turę, skoro wiosna, zabrali. Reszta została. To płakali, stali koło wagonów i jęczeli. Ludziska myśleli, że może oszukają. Ale tylko ci zostali, kto podpisał, że jest Ukrainiec albo Białorus. Kto Polak - wszystkich przywiezli. Tylko mogiły zostały po tajgach. Toż tam połowa wymarła. Głód, tyfus, dyzenteria.

Jakieś zapamiętane zdarzenie?

Latem w tajdze kosili trawę. Jak przyjdą sianokosy, to mężczyźni zabierali. Tam szałas były takie, gdzie mieszkali. Kosili, suszyli to siano i w takie ogromne stogi-zarody ściągali. A my, takie pacany, ja może już do trzeciej klasy chodził, dowozili tam wodę, końmi. Czasami coś do jedzenia dawali. Raz pamiętam dali taką rybę suszoną. Była taka czerwona i słona. Tajmień nazywali. Była też suszona ryba- obła. Sucha i słona. Potem wodę to pił i pił. Miałem tam kolegę, Piotruś Kaminskiego, z tego roku co ja. Jednego razu trzeba było kosy zawieść. Kowale powyklepywali, to na wymianę wieźć. Ten Piotruś nabrał na brzemie tych kos i jedna się wysunęła i sztorcem wbiła w ziemię. A on w tą kosę jak wałnął, to weszła kawał stopy koło dużego palca. Chodziło się boso. Krew buchnęła, zaraz zawinęli. Szybko, tą samą furą przywióz go do baraku, gdzie byli doktory. To ranę oczyścili, zaszyli na takie klamerki. Zrosło się.

Jak po latach spotkanie z Polską?

Mama Felicja wiecznie mówiła: dzieciaku, może kiedyś zajedziem do Polski, to chleba do syta się najesz. To nie wierzył. Nie wierzył, że można kiedyś chleba się najść do syta. Przeważnie rano dawali zupę i chleb. To już my stali i czekali jak tylko przyniesie. To po skibce tego chleba było. Dostawałem pierwszy, to dopóki odkroi jeszcze siostram, to ja już swoje zjem. A to na cały dzień trzeba. To matka stoi i płacze.

Jak wróciliśmy z mamą do Piłatowszczyzny to ojciec już tu był. Była babka- teściowa ojca. To tu już był chlebek i mleko-inny żywot. We wrześniu poszedł do szkoły.

Ile lat jeszcze Syberia była w pamięci?

Szybko się zapomina. Jak po szkole szli z Gródka, to zachodzili na stacje kolejową. A tu same szałas z wojskiem. My tam gapili się. To poproszą żeby coś przynieść. Chłopaki przeważnie rozumieli. Ale ja najbardziej. No to do mnie mówią: nu skaży kak po waszemu ucho. Ja mówię: ucho- to samo. Nos-to nos. Coś innego powie. Adkuda tak charaszo pa naszemu chaworysz? Ja mówię: bo ja u was był. Adkuda, gdzie ty tam był takoj pacan. A kak wam uwieryt szto ja był?-pytam. Nu gdzie ty był skaży. To mówię: Irkuckaja obłast', gorad Taiszet, pasiołki: Załataja Gara, Udacznaja. Nu smatry on znajet. A kak jechali to za Moskwą był Omsk, Tomsk do Uralu i za Ural. Nu był, wierno był kagda wsio znajet. To dadzą mi wieczne pióro. Z Niemiec wiezli. Czasami kilka ołówków. U nas jeszcze słabowato z tym było.

Matka mówiła, że się nigdy nie spodziewała, że ja wyżyję. Tylko skóra. Żebra, to można było kostki wszystkie policzyć. I jak na dzikiej małpie- szerść porośnięta. Głowa duża. Dziękować Bogu, wszyscy wróciliśmy.

Krzyż Pamięci Sybiraków

rozmawiał: Jan Bogdan Boczeko